Wydawca Jan Kustos
Wychodzi 1 raz w tygodniu z dodatkiem „Der Pranger" Cena za egz. pojedyńczy 40 gr.
Rok 8 Katowice, od 27. kwietnia do 2. maja 1928 r. Nr. 18



Numer telef. 1024 Pismo poświęcone sprawom G. Śląska oparte na gruncie narodowo-polskim niezależne w polityce Numer telef. 1024

Abonament u agentów i na poczcie 1,80 złote miesięcz. Wydawca Jan Kustos, Katowice, ulica Andrzeja 14, I piętro prawo. Redakcja: ul. Wandy 7. — Redaktor przyjmuje od 10½—12 dopoł. od 2—3 popoł. Reklamy: 0,20 zł. za wiersz mm. Ogłoszenia: 0,08 zł. za wiersz mm.

A cóż Pan na to Panie Prezesie D. K. P. Katowice?

Przypadkowo wpłynął na nasz stół redakcyjny okólnik Pana Prezesa D. K. P. Inżyniera Dobrzyckiego nr. 11. g. z dnia 25. stycznia 1928 roku. A okólnik ten brzmi:

Katowice, dnia 25. stycznia 1928 r.

„Dyrekcja Kolei Państwowych
w Katowicach.

Nr. IV. 3861/28
Poufne!

Okólnik Nr. 11. g.

Do
P. P. Naczelników Wydziałów, Oddziałów i miejsc służbowych tut. okręgu.

W myśl przepisów obowiązującej ustawy emerytalnej z roku 1923 każdy pracownik ze służby zaborczej przechodzący na emeryturę, winien jest złożyć deklarację, że zrzeka się swego prawa do funduszów zaopatrzenia odnośnie do państwa zaborczego.

Deklaracje te wymagane są w celu przeprowadzenia wzajemnego rozrachunku między państwem Polskiem i państwami zaborczemi co do wysokości funduszów należących się Polsce z tytułu przejęcia obowiązku wypłacenia emerytur pracownikom ze służby zaborczej.

Okoliczność ta wyzyskaną została przez wrogie Polsce elementy jakoteż wrogą Polsce prasę, która zastrzeżenia umieszczane w dekretach przeniesienia na emeryturę o składaniu zrzeczenia się użyła perfidnie dla celów agitacyjnych, podsuwając podejrzywanie, jakoby wskutek oddania deklaracji pracownik tracił poprzednio nabyte prawa emerytalne a zdany był jedynnie na łaskę lub niełaskę polskiej ustawy emerytalnej.

Polecam pp. Naczelnikom bezzwłocznie pouczyć personel, że deklaracje omawiane potrzebne są jako podkładki do wzajemnego rozrachunku i że skarb Polski na podstawie przyjęcia zrzeczenia się praw do funduszów zaborczych przejmuje tem samem na siebie wobec dotyczących pracowników obowiązek wymierzania i wypłacania emerytur według obowiązujących ustaw polskich, (a dla czego nie według zagwarantowanych przez Rząd Polski i p. Prezesa ustaw niemieckich? — Przyp. Redakcji), tak dla pracownika samego, jak i dla jego rodziny.

Prezes:
Dyrekcji Kolei Państwowych
(—) Dobrzycki".

Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby Pan Prezes jako ten, który właśnie swoim podpisem jako organizator polskiego kolejnictwa na Górnym Śląsku i jako ówczesny delegat Ministerstwa Kolei Żelaznych w Warszawie nie był dał tychże gwarancyj, i nie był nawet dzisiaj obecnie Prezesem D. K. P. Katowice.

Pan Prezes D. K. P. Katowice w osobie ówczesnego organizatora kolejnictwa polskiego i delegata M. K. Ż. zarzuca, że w sprawie emerytury i zagwarantowanych praw: „Okoliczność ta wyzyskaną została przez wrogie Polsce elementa, jakoteż wrogą Polsce prasę, która zastrzeżenia zamieszczone w dekretach przeniesienia na emeryturę składanie zrzeczenia się użyła perfidnie dla celów agitacyjnych"...

Panie Prezesie! My wiemy, kogo Pan ma na myśli. My wiemy, że to Pana Prezesa boli, że Pan jako ówczesny organizator i delegat M. K. Ż. Warszawa był dał podpis pod tego rodzaju zobowiązanie się rządu polskiego na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 9 marca 1922 roku.

Ależ my również Panie Prezesie wiemy, że Pan Prezes powiada w swoim okólniku poufnym, że kolejarzom przysługuje prawo wymierzania, resp. wymierzania i wypłacania emerytur według obowiązujących ustaw polskich. A Pan Prezes sobie zdaje sprawę z tego, że Pan właśnie podpisał to, że Rząd Polski gwarantuje im emeryturę, nie według bezpodstawnie tu wprowadzonej ustawy polskiej emerytalnej z 23 roku, lecz według tu obowiązującej jeszcze nadal ustawy niemieckiej? — A czy Pan Prezes to może nazwać naszą pracę domagającą się właśnie zabezpieczenia takich praw nabytych zagwarantowanych również i przez Pana Prezesa, perfidną robotą i wrogą dla państwa Polskiego?

Panie Prezesie! My wiemy, co się robi, ale my też wiemy, jak brzmią ustawy zagwarantowane naszym kolejarzom na lat 15, a od tych praw nie odstąpimy ani centymetra.

A może Pan Prezes być przekonany, że tak jak mimo konfiskaty z powodu wydelegowania naszych kolejarzy do innych dzielnic państwa Polskiego wygraliśmy proces, w sprawie artykułów zamieszczonych przed wyborami komunalnemi w listopadzie 1926 roku, taksamo Pan Prezes dziś stwarza pewnego rodzaju precedens, żeby znowu naszych kolejarzy odstraszyć.

Panie Prezesie! My od naszych żądań nie odstąpimy ani centymetra. Żądamy tylko tego co naszym kolejarzom się przysługuje. A skoro Pan Prezes nazywa to perfidną robotą, lub użyciem perfidnem dla celów agitacyjnych, to Pan Prezes jest w strasznym błędzie. Zaznaczamy Panu, Panie Prezesie, że powaliliśmy już dwóch prezesów przed Panem, a jakkolwiek witaliśmy Pana pozdrowieniem starem i na wskroś polskiem, zatytułowanem „Witaj nam witaj miły hospodynie", to dziś żegnamy Pana gorszem, nie dla nas ale dla Pana, w nadziei, że nie my, ale Pan się naprawi i poprawi, celem poprawienia tych błędów i dotrzymania tych przyrzeczeń, któreś Pan, Panie Prezesie, nie jako obecny Prezes D. K. P. Katowice, lecz jako organizator kolejnictwa polskiego na Górnym Śląsku i jako delegat Ministerstwa Kolei Żelaznym Warszawa, w marcu 1922 roku zagwarantował.

O tem niech Pan, Panie Prezesie i Inżynierze D. K. P. Katowice pamięta, żeby to, co Pan wtedy w 1922 roku podpisał, nie szło na marne i żebyśmy nie potrzebowali potwierdzić słowa Bismarcka, że „Verträge sind Fetzen Papier".

A skoro to się Panu Prezesowi nie podoba, to wyjedziemy cięższemi argumentami przeciwko Panu, żeby i Pan Prezes wiedział, że dla nas jest to świętem, co raz się zagwarantuje i podpisuje.

Głos obywateli z Imielina do miarodajnych czynników przeważnie do Pana Prezesa D. K. P. Katowice

Artykuł idzie na wyraźną odpowiedzialność autora, którym jest niżej podpisany p. Jan Pokrzyk.
(Redakcja Gł. Gór. Śląska.)

Po wyborach do Sejmu jak i do Senatu „Polska Zachodnia" napada na miejscowych obywateli, przeważnie kolejarzy, którym zarzuca głosowanie na listę 18. Równocześnie wzywa „Polska Zachodnia" miarodajne czynniki, ażeby oczyściły polskie urzędy z nieuczciwych żywiołów. My obywatele z Imielina przeważnie wdowy już od lat przypatrujemy się tej niesprawiedliwości i wołamy: trzeba oczyścić polskie urzędy z ludzi, którzy byli za czasów niemieckich za kradzież zwolnieni a obecnie urzędują i udawają wielkich polskich męczenników co wymieniamy. Za kradzież pomarańcz, cytryn na dworcu Mysłowice, H. J., za czasów niemieckich zwolniony, obecnie urzęduje na stacji Mysłowice jako telegrafista. Antoni Pudełko za okradanie walizek pasażerom na dworcu Małej Dąbrówce z kolei zwolniony i za czyn sądowo pół rokiem więzienia ukarany, gdzie karę we więzieniu w Tarnowskich Górach odpokutował, obecnie urzęduje w oddziale ruchu.

P. Pudełce na rozprawie sądowej 13. grudnia 1926 roku jako kolejarzowi udowodniono dalszą kradzież cementu na kopalni Mysłowice przez świadka Józefa Jochymczyka, ślusarza, gdzie p. Pudełko po wyrzuceniu go z kolei był zatrudniony, 2. przywłaszczenie sobie materjału z Czerwonego Krzyża na szkodę biednych wdów i sierot przez świadka asystenta kolejowego Błażeja Jochymczyka, 3. sprzedarz towarów agitacyjnych, który był dla biednej ludności polskiej do sprzedarzy po niskich cenach przysłany przez świadka matki przekupki Anna Stolorz, udowodnione. Paweł Siekierski za czasów niemieckich karany 12 razy sądowo. Za kradzież jedną część wieku spędził we więzieniu, obecnie pracuje jako protokulant na dworcu Szopienice. W roku 1921 skradł w Z. O. K. Z., Kraków, różne rzeczy. Pan Podnagórski, dyżurny w parowozowni Mysłowice, karany przez sądy polskie za kradzież, bizuterji, 3 miesięcznem więzieniem. Na tej podstawie wołamy i domagamy się w myśli „Polskiej Zachodniej" oczyszczenia polskich urzędów z tych brudów, bo na taki stan rzeczy przy przyszłych wyborach swoich głosów nie możemy oddać.

Panie Prezesie, wystarczyło 5 kolejarzy z czasów służby kolei niemieckiej z Imielina, 2 lub 3 z Wielkiego Chełmu którym sam Pan prawa nabyte przy kolejach pruskich zagwarantował po 15, 18 i 22 latach służby, zwolnić i takowe familje do rozpaczy w obecnym czasie doprowadzić. To też na wiecu przedwyborczym zwolniony kolejarz po **22 latach służby kolejowej, Jan Pokrzyk** w dyskusji na jego wywody **nawet od sanatorów oklaski otrzymał**, a kiedy ludność zaczęła wołać, niech żyje 18.

Panie Prezesie, z tej małej grupy pokrzywdzonych kolejarzy urosła grupa w Imielinie do 800 a w Wielkiem Chełmie taksamo. Ten sam Pokrzyk mówił: przychodząc do nas, ich praca jest wynik wyborów, jak przyszli, tak już jedni poszli, drudzy co jeszcze są, to pójdą, a my pozostajemy i jeżeli nam

Górnoślązakom leży na Ojczyźnie, to my są skazani bronić w życiu i śmierci, i tak z tych pokrzywdzonych ani jeden od głodu nie umarł, ale wynik jest.

Patrzeć potrzeba rzeczywiście na tych niemców, mówi dalej Pokrzyk, bo praca ich jest celową i władze powinne się zająć sprawami, ale nie takiemi, co „Polska Zachodnia" podaje, lecz takiemi, o których ten okrzyczany Pokrzyk mówi, aby ratować coś przed nadchodzącemi wyborami do Sejmu Śląskiego. Ten sam Pokrzyk wołał do tych sanatorów, jak powstania nie było, toście w lesie na karabin przysięgali, a jak powstanie trzecie wybuchło, to ani jednego nie widziałem w powstaniu, bo i taksamo po przewrocie majowym wołaliście na gałąź z Piłsudzkiem, Piełsudzki to bandyta, Związek Strzelecki to komunisty, a teraz wy sami wołacie „Niech żyje Piłsudzki", a Polskę byście może za słony śledź sprzedali, lecz czekacie na stanowiska i robicie ze zasłużonych Polaków-Niemców, ażeby ich chleba pozbawić a rzeczywistych orgeszów, to nie naruszacie z obawy. — Smutno, jak jeden ze sanatorów się głośno wyraził, że w domu by ani polskiej igły nie cierpiał a we wybory z jedynką stał. To też nie dziwota, że taki wynik wyborów.

My obywatele z Imielina, przeważnie wdowy, prosimy miarodajne czynniki, zająć się do oczyszczenia urzędów z brudów powyżył podanych, równocześnige rozpatrzeć krzywdę zwolnionych kolejarzy z czasów służby kolejowej niemieckiej, wtenczas można liczyć na większość polską.

Pokrzyk Jan.

Baczność Kolejarze Górnośląscy!

Ministerstwo Kolei Żelaznych

Sekcja . . . .

Warszawa, Nowy Świat Nr. 14.

dnia 21. października 1920 r.

Nr. 42018.

Do

Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego

W. Kolei i Poczt.

w Bytomiu.

Ażeby położyć tam różnorodnym pogłoskom rozsiewane przez wrogich agitatorów, tudzież, usunąć wszelkie wątpliwości co do intencji Rządu polskiego i przyszłego stosunku do kolejarzy górnośląskich zawiadamiam, że w sprawie tej porozumiewałem się z Prezydjum Rady Ministrów i na podstawie decyzji tegóż z dnia 5-go października 1920 roku Nr. 3475-P upoważniony jestem do złożenia imieniem Rządu polskiego następujące oświadczenia:

„Po pomyślnem dla Polski wyniku plebiscytu na Górnym Śląsku, wszyscy pracownicy kolejowi zatrudnieni obecnie w służbie pruskiej na obszarach objętych plebiscytem, **zostaną przyjęci na etat, względnie do służby przy polskich kolejach państwowych z zagwarantowaniem im praw nabytych w służbie dotychczasowej i uposażeniem o jedną kategorję płac wyżej od pobieranej płacy obecnie na zasadzie pruskiej ordynacji służbowej".**

Rzecz oczywista, że od przyjęcia wyłączeni będą ci pracownicy, którzy działali na szkodę Państwa polskiego i odnosili się wrogo o ludności polskiej.

O tej enunzacji zechce Sz. Komisarjat powiadomić sfery interesowane, w sposób jaki uzna ze strony, w szczególności i Oddział kolejarzy Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w Katowicach.

Niezależnie od powyższego zechce mi komisarjat udzielić gaśnie, o które prosiłem pismem z dnia 10. 10. br. Nr. 14-1857.

Minister.

w z.: J. Eberhardt.

Tyle pismo Ministra. A cóż Pan Inż. Dobrzycki, który gwarancję Rady Ministrów i tą podpisał? —

Czego żądali Niemcy na ostatniem posiedzeniu Sejmu Śląskiego?

„Od chwili przejęcia Województwa przez Wojewódę Dra Grażyńskiego stwierdzić mogliśmy we wszelkich dziedzinach życia publicznego jawną lub ukrytą walkę przeciwko mniejszości niemieckiej. Walka ta wyraża się szczególnie silnie w dziedzinie szkolnictwa. Władze wywierają wpływ na usunięcie Niemców z prywatnych warsztatów pracy. Niedopuszczenie Niemców do Urzędów publicznych w charakterze członków zarządów gminnych, rozwiązanie Rady miejskiej w Katowicach i zastąpienie jej przez Radę komisaryczną, w której dawniejszą większość niemiecką przekształcono na niemiecką mniejszość, beznadziejne stosunki bezpieczeństwa, odbijające się przedewszystkiem na mniejszości niemieckiej, uniemożliwiają, abyśmy do obecnej administracji mógli mieć chociaż tylko odrobinkę zaufania.

Wojewoda pogardził wyraźną uchwałą Sejmu. Nasze w zeszłym roku nareszcie przez Sejm uznane żądania przedłożenia budżetu dla szkolnictwa większości i mniejszości oddzielnie nie zostało uwzględnione. Wyraźne przyrzeczenia podczas obrad budżetu w komisji oddzielnego przedłożenia wydatków na szkoły mniejszości nie zostało pomimo kilkakrotnych upomnień dotrzymane.

Współpracowaliśmy nad załatwieniem budżetu i cieszymy się przedewszystkiem, że wstawione zostały różne wydatki na cele załagodzenia nędzy mieszkaniowej i tem samem też na polepszenie stosunków pracy. Jeżeli budżet ten odrzucamy, to czynimy to wyraźnie z tego powodu, że do osoby pana Wojewody i jego urzędowania nie mamy żadnego zaufania.

Czego się słusznie domagali Niemcy na posiedzeniu Sejmu Śląskiego w dniu 16. bm.?

Wniosek Klubu niemieckiego.

Pozycję przy dziale II, Rozdział I, paragraf 16, fundusz dyspozycyjny p. Wojewody, redukuje się na 120 000 złotych.

Pozycję przy dziale I, paragraf 13, fundusz dyspozycyjny Rady Wojewódzkiej, podnosi się o 180 000 złotych.

Uzasadnienie:

Wniosek ten uzasadniamy tem, że wedle naszego zdania kwota 120 000 złotych, więc 10 000 złotych miesięcznie, najzupełniej dla funduszu dyspozycyjnego p. Wojewody wystarcza. Dawniejszym Wojewodom kwota ta wystarczała, dlaczego nie panu Drowi Grażyńskiemu? — Ponieważ z powodu całkiem jednostronnego usposobienia p. Wojewody, znajdującego swój wyraz przedewszystkiem podczas ostatnich wyborów, przy rozporządzaniu funduszem dyspozycyjnym jest niezbędnie potrzebne współdziałanie przez Sejm wybranej korporacji, przeto wnosimy o podniesienie funduszu dyspozycyjnego Rady Wojewódzkiej o kwotę 180 000 złotych. Wnioskodawcy,

Wniosek ten niestety nie przeszedł dzięki strusiej polityce posła Korfantego, który przed stawieniem tegóż wniosku dostał pietra i uciekł, pozostawiając własnej ocenie tegóż wniosku swoim kolegom klubom, którym udzielił dyrektyw przed tem, żeby głosowali przeciwko wnioskowi. — Korfantego „logika" polityczna ujawniła się tutaj znowu bardzo drastycznie. Przed wyborami ciskał piorunami na Wojewodę Dra Grażyńskiego. — Panie Korfanty, Pan jesteś tym razem znowu obnażony choćby Adam po grzechu pierworodnym. Ludność górnośląska sobie to zapamięta, Panie Pośle Korfanty.

Jak się „bada" inwalidów wojennych w Krakowie!

Niejednokrotnie słyszeliśmy żale, że Komisja Odwoławcza w Krakowie dla spraw inwalidów zamiast zbadać należycie sprawę nie bada nawet tego, który został przedstawiony do badania.

Otóż na to służy następujące zeznanie jednego z pokrzywdzonych i poszkodowanych inwalidów wojennych:

„Byłem dziś, to znaczy w dniu 19. kwietnia 1928 roku przed Komisją Odwoławczą dla spraw inwalidów w Krakowie. Wniosłem tam odwołanie przeciwko orzeczeniu badania mnie przez komisję w Powiatowej Komendzie Uzupełnień w Pszczynie. Cierpię z powodu służby wojskowej podczas wojny na lewe i prawe ucho, jakotеż i na serce, oraz na ból głowy. Rozebrałem się do połowy, czyli, że abnażyłem moje ciało tak dalece, żeby lekarze mogli zbadać stan serca mego, piersi, płuc, brzucha, krzyża, itp. Było tam dwuch lekarzy wojskowych i innych osób urzędowych ubranych po cywilnemu. **Lekarze zamiast mnie zbadać, zostawili mnie stojącego, popatrzyli do papierów i na tem się całe badanie skończyło. Potwierdzam to, i mogę na powyższe zeznanie przysięgać.**

m. p. Antoni Bromboszcz.

z Wyr.

Tyle zeznanie!

A teraz zapytujemy się Wielmożnego Pana Dowódcę D. O. K. Kraków, jakoteż Pana Ministra Spraw Wojskowych oraz wszelkie urzędy rentowe, w Wolnej i Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej: Czyż w ten jest sposób postanowienie, żeby tak człowieka „badać"? — Czyż to należy do tego, żeby ludzi, którzy wydają jak wyżej wymieniony około 11 złotych na samą podróż, nie licząc kosztów utrzymania, i którzy jeszcze za to, że tak ich „zbadano", muszą zapłacić za to „badanie" 22,65 złotych? — Czyż ta wysoka Komisja Odwoławcza jest tylko na to, żeby tam człowiek przyjechał z Górnego Śląska, narobił sobie kosztów niepotrzebnych, rozbierał się do naga, zapłacił jeszcze potem 22, 65 złotych za to, że go wogóle nie badano?

Cóż na to wysoki Związek Inwalidów Rzeczypospolitej Polski? — Cóż na to Pan, Panie Pośle Karkoszka? — A może jeszcze teraz ktoś z wysokiego związku zjawi się, jak pp. Karkoszka, Paluch i inni i zaczną dalej mydlić oczy naszym inwalidom?

Inwalidzi wojenni! Uważajcie i czuwajcie, żebyście nie padli ofiarą tego rodzaju demagogów, jakimi są wyżej wymienione osoby, jak Pan Poseł Karkoszka i jego zwolennicy.

A my się teraz zapytujemy Pana Wojewodę i Wysokiego Sejmu Śląskiego, a szczególnie Pana Posła Zubra, czyż oni chcą pozwolić na tego rodzaju „badania"? —

Inwalidzi wojenni, którzy w ten sposób, jak wyżej wymienieni zostali „zbadani", wzywamy ich żeby się zgłaszali u nas, celem spisywania należytych zeznań, ażebyśmy mogli Panu Marszałkowi Piłsudzkiemu jako Ministrowi Spraw Wojskowych oraz Panu Ministrowi Skarbu Panu Czechowiczowi przedłożyć odpowiednie życzenia ale żądania, jak się ofiary wojny traktuje i jak te ofiary należy traktować.

Z ruchu b. więźniów politycznych

Doroczny Zjazd Związku Byłych Więźniów Politycznych, odbył się w dniu 1. kwietnia br. na sali „Wypczynek" w Katowicach, na który się zjechało tyle interesujących, że sala była przepełniona. Przy zagajeniu powitał pan przewodniczący zebranych, przedstawicieli władz i organizacji i ubolewał nad tem, że żaden z p. Posłów się nie zjawił, chociaż byli wszyscy zaproszeni. Przy tem padły z pośród obecnych bardzo przykre słowa pod adresem p. posłów.

Przebieg obrad był aż do przemówienia członka p. Szewczyka. Spokojny p. Szewczyk się odezwał do obecnych w słowach: „Cześć wam ofiary za Ojczyznę" i przedstawił obecne położenie więźniów politycznych, którzy, gdy Ojczyzna żądała od nich ofiar, wszystko kładli na ołtarz Ojczyzny, nie lękając się katorgi ni śmierci a dziś co za to mają? Nędzę i rozpacz! Już dosyć tego, my nie prosimy, lecz żądamy naszych słusznych praw, żądamy, aby nareszcie nam dano odszkodowanie. Za te słowa podziękowali obecni hucznemi oklaskami dając temu wyraz, że się z tem zgadzają.

Pod punktem wyboru zarządu wywiązała się sprzeczka, gdyż dużo kandydatów proponowano. Kiedy p. Szewczyka na pierwszem miejscu postawiono, a tymczasowy zarząd postawił go na miejsce trzecie, nazwał on zarząd handlarzami głosów, za co go wykluczono z obrad Zjazdu. Potem się cośkolwiek uciszyło i wybrano zarząd stary z wyjątkiem skarbnika p. Burczyka, który się dopuścił malwerzacji. Na jego miejsce został wybrany p. Jabłonka. Pod punktem wolne głosy zabierało kilka członków głos do sprawy skarbnika, żądając wyjaśnienia co do malwerzacji przy kweście na ofiary, które się znajdują w biedzie i jeszcze w więzieniu. Zarzucano mu, że sprzeniewierzył grosz, który społeczeństwo ofiarowało. Zebrano około 1800 Złotych a na same koszta dla kwestarzy dano 700 złotych. Członek p. L. proponował, aby w przyszłości takich kwest nie urządzano, gdyż to jest ubliżające dla nas, którzyśmy popadli w nędzę dla Ojczyzny, żeby chodzić od domu do domu i prosić „Pomoc dajcie mi rodacy, gdyż zawistny los mnie czeka". To jest sprawa rządu, aby cośkolwiek tej nędzy ulżyć.

Następnie odfotografowano uczestników Zjazdu, wbrew protestom dużo obecnych, którzy opuścili salę. Po odfotografowaniu, które dosyć dużo czasu zabrało i większa część uczestników poszło, był punkt wnioski, do którego się dużo obecnych głosiło, lecz nie mógli się wszyscy wypowiedzieć, ponieważ zarząd naglił do zakończenia. Jedyn z nich przedstawił, jak to nasze sprawy administracyje prędko załatwiają. Przeszło 13 miesięcy leży jego wniosek gdzieś a on czeka i biedę cierpi z dziećmi. Drugi żalił się, że mu kazano przed pierwszem powstaniem działać a potem, kiedy go skazano na dwa lata więzienia, to żaden się o niego nie starał, ani posłowie, chociaż ich proszono, by się zmiłowali, choćby już nad rodziną ale to wszystko daremne. Tu znowu padły bardzo przykre słowa pod adresem posłów. Pod tem punktem wynurzali członkowie swoje żale do rządu. Ponieważ zarząd naglił do zakończenia, nakazał, by ci, co mają jakie żale, zrobili to na piśmie. Obrady, które trwały od 1 do 6 godziny, zakończono hasłem: Za Wiarę i Ojczyznę! (—) L.

Z ruchu Uchodców

Na zebraniu uchodców dnia 31 marca wieczorem okazało się, ze wśród Uchodców było wielkie oburzenie. Kilka z zebranych twierdziło, że ich **wnioski i nawet deklaracje zginęły;** podczas pracy urzędowej Komisji nie było. Głównemu Zarządowi Uchodców dozwolono zajrzeć w owej Komisji działania. Komisja pracowała ściśle tajemnie i nawet do dziś zostało tajemnicą, co ta urzędowa Komisja wypracowała. Aby zatamować zburzenie wśród Uchodców Śląskich dostaną ci Uchodcy płacone zaliczki w takiej kwocie, że nie wiedzą, co najpierw kupić, czy to pieprzy albo maść na . . . .? Dlaczego się bawić w cuciu babki. Dajcie tym biednym Uchodcom to, co im się słusznie należy. Zlikwidowanie uchodców musi iść szybciej. Aby nie obciążać skarbu państwa przez tych urzędników, którzy pracują w tych różnych urzędach dla uchodców śląskich. W Polsce znajduje się około 63 000 uchodców śląskich wraz z działkami. Z tej sumy należy się tylko dla 12 000 zgłoszonych urzędowych deklaracji odszkodowanie. Na Śląsku polskim znajduje się 64 filiji Związku Uchodców Śląskich. Jednem słowem Uchodców Śląskich się traktuje poniewieraniu. Byłoby na miejscu ażeby Sejm Śląski się troszeczkę energiczniej zainteresował z niedolą uchodców Śląskich, aby tym biednym przyjść z pomocą jak dotychczas.

No cóż teraz „Polska Zachodnia" powie

Przed wyborami do sejmu i do senatu w Warszawie „Polska Zachodnia" ryczała na całego, na tych, którzy głosowali na 18. Grzech śmiertelny wobec narodu popełnił ten, zdaniem „Polski Zachodniej", który się odważył pisknąć za 18.

Nie trwało długo a czasy się zmieniły, bo i w Niemczech teraz mniejszości narodowe otrzymały nr. 18 przy wyborach następnych obecnie do parlamentu niemieckiego. A to teraz będzie fajnie, gdy „Polska Zachodnia" będzie pisała, żeby Górnoślązacy ze strony niemieckiej głosowali na nr. 18. Być może, że to Niemcy naumyślnie zrobili w Berlinie, żeby zblamować definitywnie „Polskę Zachodnią" w Katowicach.

No, Panie Rumun, jak Pan teraz będzie robił?

Drukiem i nakładem: Jan Kustos w Katowicach w Drukarni „VITA", Katowice. — Redaktor **odpowiedzialny: Jan Kustos, Katowice.**

Rok 8 Nr. 18



Eine Beilage des „Głos Górnego Śląska", welche zur Aufdeckung u. Beilegung jeglicher Mißstände dient

Merkwürdiger Weise überall dasselbe

Vor dem Kriege hat man gesehen, dass die Randbevölkerung der Staaten, d. h. die Bevölkerung, welche an den Grenzen der betreffenden Staaten wohnte, sich immer mit einem Problem befasst hat, um sich, wenn auch nicht direkt von dem Staate loszulösen, so doch zumindestens von dem betreffenden Staate anders behandelt zu werden verlangt hat.

So war es z. B. in Elsass-Lothringen, wo die Bevölkerung immer mit der deutschen Herrschaft nicht allzusehr zufrieden gewesen ist. Dasselbe konnte man wahrnehmen in Schleswig-Hollstein. Dieselbe Angelegenheit war in Pommerellen, im Posenschen, wie auch zu aller letzt in Oberschlesien. Dasselbe galt in der österreich-ungarischen Monarchie, wo die Slowaken und Slowenen immer zugleich mit den Czechen zusammen gingen, um für ihr Recht einzutreten.

Nach dem Kriege, als die oben erwähnte Bevölkerung, sei es durch Verträge, sei es durch Abstimmungen an andere Staate geschlossen worden ist, hat sich dieselbe Tendenz derselben Bevölkerung gezeigt nur in umgekehrter Form.

Den ersten Anstoss dazu gab die Methode der Czechen, die Slowaken und die Slowenen zu czechisieren. Die Slowaken und Slowenen lehnten sich dagegen auf, und es entwickelte sich eine wenn nicht seperatistische, so doch zumindestens eine autonomistische Bewegung unter den Slowaken, die zu einer grossen Partei mit dem Pfarrer und Abgeordneten Hlinka zu einer sehr grossen gewaltigen Opposition gegen das Regie der Czechen gewachsen ist.

Dasselbe konnte man gleich am Anfang im Elsass beobachten, zwar wollte vor dem Kriege der Elsässer nichts von den Saupreussen wissen. Nachdem er aber durch den Versailler-Vertrag zu Frankreich gekommen ist, hat er sich sofort gegen die Politik der Franzosen gestämmt. Und diese Bewegung im Elsass hat es mit sich gebracht, dass selbst Poincaree, der ein Elsässer ist von seinen eigenen Landesleuten ausgepfiffen und ausgelacht worden ist. Die Elsässer wollen sich nicht das wegnehmen lassen, was sie bis jetzt gehabt haben, d. h. ihre kulturelle Entwicklung ihre eigenen Schulen, die konfessionellen Charakter tragen, wie auch ihre Sitten und Gebräuche.

Und mit Recht sagt Hans im Schnockeloch: „un was er hat, das will er nit; un was er will das hat er nit".

Denn das wahre Ziel jedes Elsässer ist, nur Elsässer zu sein, nicht Deutscher, nicht Franzose, aber beiden Freund nicht Feind.

Dieselbe Bewegung bemerkt man jetzt seit ungefähr einigen Monaten im Nord-Schleswig, das nach dem Ende des Weltkrieges an Dänemark gekommen ist. Merkwürdigerweise setzt sich die dortige Bevölkerung aus Dänen zusammen. Doch haben sie in letzter Zeit ein Flugblatt erlassen, wo sie eine wirtschaftliche und kulturelle Autonomie für sich verlangen. Die Plakate in Form eines Aufrufes wurden von 52 Dänen und nur 6 Deutschen unterzeichnet, also keine Bestrebung der Deutschen, sondern eine rein dänische Bestrebung.

Und nun in Oberschlesien: Auch hier war die Bevölkerung vor dem Kriege mehr für Polen, als für Deutschland. Dank dem preussisch-hakatistischen Systems, dank den drakonischen Methoden des Auch-Sozialisten Hörsing, wurde die Bestrebung für Polen während der Plebiszitzeit noch gestärkt. Die Bevölkerung hoffte nämlich durch das Abschütteln des preussischen Jochs eine Freiheit für sich in kultureller und wirtschaftlicher Beziehung haben.

Aber Warszawa hat trotzdem der Bevölkerung eine Autonomie gesichert um, wie viele polnische Zeitungen behaupten und behauptet haben, die Bevölkerung Oberschlesiens für sich mehr zu gewinnen.

Gewiss ist die Autonomie auf dem Papier, sie wird sogar ein intergraler Bestandteil der polnischen Verfassung genannt. Aufgrund der Autonomie haben wir sogar einen Schlesischen Sejm, was die oben erwähnten Bevölkerungen nicht haben. Und trotzdem merkt man in der oberschlesischen Bevölkerung einen gewissen Indifferentismus. Die oberschlesische Bevölkerung kann sich nicht gewöhnen an Polonisierungsmethoden, die die Bevölkerung zu deutschen Zeiten mit Verachtung gestraft hat, als sie von dem Ostmarkenverein und der preussischen Regierung mit Germanisierungsmethoden bedacht wurde.

Gewiss behaupten hier eingewanderte Rechtsverdreher, in Oberschlesien gäbe es nur Polen und Deutsche. Ein Oberschlesier im wahren Sinne des Wortes gibt es hier nicht. Dieser Standpunkt ist so haltlos, so bodenlos, dass man sich wundern muss, wenn das von Juristen gesagt wird.

Denn auch der Oberschlesier resp. das wahre Ziel jedes Oberschlesiers ist, wie bei den Elsässern, nur Oberschlesier zu sein. Der Oberschlesier will nichts anderes haben, als die durch viele Jahrzehnte und jahrhunderte durch sie selbst erworbenen und erkämpften sozialen, kulturellen und wirtschaftlichen Errungenschaften für sich in Anspruch zu nehmen und diese Errungenschaften weiter auszubauen. Die Bestrebung der Oberschlesier ist eine analoge, wie die der oben erwähnten Randvölker. Der Oberschlesier will ja gar keine Losreissung von Polen, er will nicht vom Regen unter die Traufe kommen, aber er lässt sich auch nicht das wegnehmen, was ihm seit Uhrgrossvätern heilig geworden ist.

Er kann mit Fug und Recht mit dem Hans im Schnockenloch sagen: „un was ich hab, das will ich nit; un was ich will, das hab ich nit."

Achtung Gastwirte!

Gewöhnlich schickt der Urząd Akcyz i Monopolów den betreffenden Gastwirten, welche überhaupt keine Monopolowa Czysta oder nur sehr wenig davon führen, resp. am Lager haben ein Strafmandat in Höhe von 10—20 Złoty zu. Will der betreffende Gastwirt nicht bezahlen, so wird ihm das Immobilar gepfändet.

Bei solchen Pfändungen ist es ratsam und auch heilsam, nicht den Widerspruch an die Monopolabteilung, sondern durch die Monopolabteilung an das Gericht zu lansieren, zwecks eine gerichtliche Entscheidung zu erwirken. Es sind schon Fälle vorgekommen, wo nach der Einreichung der Berufung zur gerichtlichen Entscheidung das gepfändete Immobilar frei gegeben worden ist.

Also darauf machen wir die Gastwirte aufmerksam.

Nun Panie Rodakowski, weshalb bringen Sie das nicht im „Restaurator Śląski" den Gastwirten zur Kenntnis?

Wir machen die Gastwirte darauf aufmerksam, dass sich am 26. d. Mts. um 1,20 Uhr mittags auf Zimmer 104 der Kattowitzer Strafkammer ein Prozess gegen unseren Redakteur Kustos abwickeln wird. Als Zeuge der Staatsanwaltschaft ist Dr. Bóbr eingeladen. Wir haben ausser indirekten Beweissmitteln auch noch verschiedene Zeugen, die unsere Behauptungen bestätigen werden.

Alle „sehr beliebt?"

Die „Polska Zachodnia" bringt in ihrer letzten Sonntagsnummer einige Bilder von denjenigen, die im Polskie Radjo Katowice fürs Geld etwas zum Besten geben. An erster Stelle figuriert natürlich der Auch-Professor Ligoń, der mit abgeklapperten Witzen die Radiohörer langweilt.

Unter jedem Bilde schreibt die „Zachodnia", dass die Leute allgemein sehr beliebt sind bei den Radiohörern. Wer daran glaubt wird selig. Am „beliebtesten" ist natürlich Ligoń und die „Speakerka" mit ihren „Rozmaitości" und ihren „Powtarzam":

Wie „beliebt" und bekannt das Polskie Radjo Katowice in Amerika ist, davon zeugt ein Brief, den dieses Radjo aus Amerika erhalten und den die „Zachodnia" reproduziert hat. Die Adresse war: „Polskie Radjo K a t t o w i t z Poland". Also noch nicht K a t o w i c e, obwohl Katowice schon das 6. Jahr zu Polen gehört. Also eine feine Blamage für die „Zachodnia" wie auch für das „Polskie Radjo Katowice".

Was waren das wieder für Fachleute?

Vor kurzem berichtete die polnische Presse, dass bei dem Bau einer grossen Wasserleitungszentrale in Warszawa der noch nicht beendete Bau plötzlich eingestürzt ist und dabei mehrere Arbeiter ums Leben gekommen sind.

Die „Kattowitzer Zeitung" brachte in der Nummer 89 und 90 Artikel über einen ähnlichen eines noch nicht beendeten Neubaues in Król. Huta. Dort handelt es sich um den Bau eines neuen Rathauses. Glücklicherweise ist hierbei kein Mensch ums Leben gekommen.

Vor nicht langer Zeit musste man bei dem Bau der noch nicht angefangenen Kathedrale eine Baracke einreissen, die erst vor kurzem aufgebaut worden ist, weil sie baufällig geworden ist.

Merkwürdigerweise hüllt sich die polnische Presse in tiefes Schweigen über solche Fälle. Und ganz besonders die oberschlesisch-polnische Presse.

Vielleicht interessiert sich darum der **Związek Polskich Samodzielnych Budowniczych** und untersucht eingehend die Ursache zu solchen Fällen. Denn es liegt doch in seinem Interesse, wenn der Baumeisterstand nicht kompromittiert wird. Mehrere Baumeister erzählten sich im Restaurant in Katowice folgendes: Was sagen sie nun, Herr Kustos, dazu, wenn uns das passieren möchte? — Da würde die „Polska Zachodnia" und die „Polonia" unglaublichen Krach machen! Und der „Fachmann" war der Ing. Turzański.

Auf diesen Einsturz des noch nicht beendeten Rathauses werden wir noch zurückkomen!

Geographie „sehr gut"

Eine merkwürdige Auffassung von der Entfernung zwischen Beuthen und Katowice und zwischen Beuthen und Sosnowiec. Ein Oberschlesier wollte von Beuthen nach Katowice fahren. Er fragte beim Schalter am Bahnhof in Beuthen, was das kosten soll 3. Klasse, Personenzug. Der Beamte sagte ihm 1,10 Mark. Nun fragte derselbe Passagier, was dasselbe Billett von Beuthen nach Sosnowiec kostet, der Beamte erwiderte 0,90 Mark. Und tatsächlich erhielt der Oberschlesier ein Billett von Beuthen nach Sosnowiec über Chorzow—Katowice für 0,90 Mark. Das Billett haben wir. Es trägt die Nummer 1773. Wir haben schon sehr oft über Geographiekenntnisse unserer Beamten geschrieben und speziell von denen des Zakład Ubezpieczeń Społecznych in Königshütte, die immer behaupten, dass zur Zeit der Uebernahme Oberschlesiens durch Polen, die Oheimgrube, heute „kopalnia Wujek", oder auch die Boerschächte bei Kostuchna sich nicht auf dem polnischen Teil Oberschlesiens befindet haben. Wir wunderten uns über die Beamten nicht, denn Galizien lag doch ziemlich weit von Katowice vor der Uebernahme Oberschlesiens durch Polen. Aber dass sich dies ein deutscher Beamter geleistet hat, der nicht einmal weiss, wo Katowice und wo Sosnowiec liegt, das ist doch wirklich haarstreubend. Und gerade Sosnowiec ist doch bekannt, Sosnowice und Będzin, wo lauter palästinische Minderheiten vorhanden sind. Ja nach dem Kriege hat sich vieles geändert.

Statt des Titels „Kino Kammer", mußte die Überschrift „Kino Rialto" heißen

Wir kannten zu deutschen Zeiten einen Oberlehrer, der sämtliche Fremdwörter verdeutschen wollte. Und größten Teils hat er sich dabei blamiert, denn manche Fremdwörter lassen sich bestimmt nicht in alle Sprachen übersetzen. — Aber nicht darum geht es. Es geht um ein ganz geschäftliches Unternehmen, nämlich um ein Kino, das zu deutschen Zeiten „K a m m e r l i c h t s p i e l e" geheissen hat. Nach der Uebernahme Oberschlesiens durch Polen, haben die Inhaber dieses Unternehmen „K i n o K a m m e r" genannt. Aber das war nicht genug. Denn wozu beziehen wir von den Italienern den so guten Tabak!!?

Und die Inhaber mussten das „Kammer" streichen und wählten sich einen anderen Titel, nämlich „Rialto", d. h. lautes Gelächter, oder besser, höhnisches Gelächter. Was Kammer heisst, haben zumindestens fünf Sechtel der oberschlesischen Bevölkerung verstanden, aber was Rialto heisst, verstehen nicht einmal die „Swoi", die aber nur einen Ausdruck haben wollen, den bestimmt viele von ihnen nicht verstehen. Und „Rialto" lächelt höhnisch über sie.

Tam a tu!

W lutym 1925 roku napadła zgraja bandytów na redaktora Kustosa w Murckach. Na wniosek jego raczył obecny adwokat a ówczesny podprokurator przy Sądzie Okręgowym w Katowicach p. Zbisławski odpowiedzieć następująco: „Zastanawiam postępowanie przeciwko obwinionym o napad na p. redaktora Kustosa w Murckach z powodu braku publicznego interesu. Wolno poszkodowanemu wystąpić przeciwko obwinionym na drogę skargi prywatnej". A więc wtedy Prokuratura tak raczyła odpowiedzieć.

Drugi wypadek: Pewien szpicel występując pod przeróżnemi nazwiskami w Katowicach, odgrażał się w mieszkaniu p. redaktora Kustosa rewolwerem Kustosowi, jego żonie i dzieciom, a nawet i służącej. Dzięki interwencji policji nie przyszło do żadnych poważnych zatargów. Policja jakoteż i Kustos wnieśli skargę przeciwko owemu szpiclowi o najście domu i o odgrażanie się rewolwerem. A teraz słuchajcie: Akurat po 1 i pół roku po stawieniu wniosku otrzymuje p. redaktor Kustos „już" odpowiedź tej treści: „Zastanawiam postępowanie przeciwko obwinionemu z powodu braku publicznego interesu. Wolno wystąpić poszkodowanemu na drogę skargi prywatnej, celem dochodzenia swych praw".

Na pismo w sprawie napadu w Murckach ze strony Prokuratury wniósł Kustos zażalenie do prokuratury przy Sądzie Apelacyjnym, a zażalenie to poskutkowało o tyle, że Prokuratura przy Sądzie Okręgowym w Katowicach musiała wdrożyć dochodzenia przeciwko napastnikom.

Akta wtedy zaczęły wędrować, a posłuchajcie dokąd i jak. Napad był w Murckach. A więc kompetencja sądu Mikołów, lub najwyżej Pszczyna. Akta te zawędrowały ale dziwnym sposobem do sądu w Król. Hucie. Tam był Kustos i świadkowie przesłuchani przed rokiem. Ale z Król. Huty już też więcej nikt akt nie widział. I tak się zakończyło postępowanie przeciwko bandytom. Odzywaliśmy się na łamach „Głosu Górnego Śląska" kilka razy pod adresem Prokuratury w Katowicach, co się z tą sprawą stało, ale ani słychu, ani dechu. Powiadamy, że to jest fakt, a ze świadka, że akta tam były i Kustos i świadkowie byli tam przesłuchani, to znaczy w Król. Hucie, podaję sędziego przy Sądzie Powiatowym Cywilnym w Katowicach pan Szkop.

A teraz druga strona medalu! Na niemieckiej stronie Górnego Śląska w Rozbarku przed mniejwięcej miesiącem napadła zgraja chłystków, smarkaczy i rozwydrzonych bandytów na polskie przedstawienie. Pobito tam jednego Doktora, jednego górnika i jednego jakiegoś docenta z Krakowa. Prasa polska, a szczególnie „Polska Zachodnia" i „Kurjerek Krakowski" podawały sążniste artykuły, wciągając w tą aferę Prezydenta Komisji Mięszanej Pana Calondera. „Kurjerek Krakowski" podawał fotografję owego docenta.

Ale nie trwało długo, bo Prokurator Naczelny przy Izbie Karnej w Bytomiu umiał sobie zaradzić bez „Polski Zachodniej" i pociągnął do surowej odpowiedzialności 24 czyli całą ową szajkę, która na to przedstawienie urządziła napad, za najście domu, za zakłócenie miru domowego, oraz za ciężki uraz cielesny, a rozprawę wyznaczył już na 1. maja. A więc widać jak się tam robi. A oskarżenia będzie popierał nie jakiś tam podprokurator, lecz naczelny Prokurator (Oberstaatsanwalt) z Bytomia.

Te dwa zestawienia świadczą najdobitniej o tem, jak się powinno postępować i jak się też postępuje tam, a jak się powinno postępować tu, a czego się tu nie robi.

Niech nam „Polska Zachodnia" znowu zarzuci, że uprawiamy seperatyzm. Niech nas przeróżne Gustliki i Kocendry smarują i w „Zachodniej" i w radjo nawet, to my na to gwiżdżemy. Fakt pozostanie faktem, że się tak u nas robi. A pod wiele akta w sprawie napadu w Murckach się nie znajdą, będziemy zawsze piętnowali tego rodzaju postępowanie.

My może akta te odnaleziemy. A być może, że wtedy dostaniemy wiadomość, że z powodu przerwania czynności sędziego, lub z powodu przedawnienia, sprawa została umorzoną.

Ku uwadze pp. restauratorom i oberżystom!

Niejednokrotnie podkreślaliśmy na łamach naszych stanowisko, co do Związku Restauratorów Województwa Śląskiego. Zawsze byliśmy za tem, żeby związek ten trzymał się zdala od wszelkich partyj i od wszelkiej polityki, wychodząc z założenia, że restaurator, jakoteż i kelner jest dla wszystkich, a szczególnie, jeżeli się rozchodzi o Górny Śląsk. Do restauracji przychodzą ludzie, różnych przekonań politycznych, ludzie przeróżnych narodowości, a nie jedni tylko lub drudzy.

Wyjeżdżaliśmy z ciężkiemi armatami na główne go sekretarza Rodakowskiego. Podawaliśmy powody, dlaczego to czynimy.

Obecnie dowiadujemy się, że za tworzącym się nowym związkiem w Król. Hucie stoi jakaś osobistość, którąby za wszelką cenę chciała stworzyć ze Związku Restauratorów jakąś pewnego rodzaju agendę dla celów partyjnych a szczególnie sanacyjnych. Potwierdza nasze mniemanie, że tak jest, stanowisko „Polski Zachodniej", która od czasu do czasu zamieszcza króciutkie notatki, zarzucając staremu związkowi, że jest międzynarodowy. U nas niestety się zagnieździł zwyczaj, że każdy związeczek musi mieć przydomek „Polski". Na takim koniku jeździ się potem, uprawiając przeróżną hecę w gronie samego związku na pewnych członków tegóż. Wystarczy, że ten lub ów nie włada poprawnie językiem polskim, a już robi się z niego germana, orgesza, a przynajmniej renegata lub seperatystę.

Dowiadujemy się więc rzeczy, że zamierza się ze Związku Restauratorów stworzyć taki obóz sanatorskich restauratorów. Ostrzegamy więc pp. restauratorów i oberżystów, żeby na taki lep nie szli. Gdyż związek restauratorów powinien mieć tylko cele i zadania gospodarcze, a nie uprawiać żadnej polityki, czy to narodowej, czy to partyjnej. Ostrzeżenie to nie wychodzi z zamiaru szkodzenia restauratorom, lecz zwrócenia uwagi na niewłaściwe tory, na jakich chcianoby prowadzić restauratorów samych. Dlatego uwaga!

W imieniu prawdy i sprawiedliwości:

czyli jakiem kłamstwem operują na Górnym Śląsku polskie gazety „Polska Zachodnia" i „Polonia" przeciw Panu Prezydentowi Komisji Mieszanej Calondrowi.

„Polska Zachodnia" Nr. 103 z dnia 14. kwietnia jak i „Polonia" Nr. 104 z dnia 15 kwietnia już po raz drugi zamieściły, że w Imielinie odbył się wiec protestacyjny przeciw Panu Prezydentowi Komisji Mieszanej Calondrowi w sprawie zakazu śpiewania „Roty" w szkołach, co się zupełnie z prawdą mija. Takowy wiec protestacyjny był zwołany na niedzielę, dnia 1. kwietnia, ale się nie odbył, ponieważ większa część ludności naszej miejscowości w liczbie około 5000 mieszkańców nie tylko, że podpiera zarządzenia Pana Prezydenta Calondra, lecz prosi Lig Narodów, ażeby powiększyć kompetencje Panu Prezydentowi w obronie nie tylko mniejszości, lecz całej ludności górnośląskiej, której to prawo nabyte za czasów niemieckich zagwarantowane.

Taki wiec protestacyjny ani wogóle żaden protest przeciwko Panu Prezydentowi w Imielinie się nie odbył i dlatego też ogłoszenie takich kłamstw przez wyżej wymienione gazety polskie przeciw Panu Prezydentowi są bezpodstawnie zmyślone i z tego powodu dzienniki te zasługują na pogardę przez obywateli Górnoślązaków, a ze strony Pana Prokuratora na surowe ukaranie.

Imielin, dnia 20. kwietnia 1928 roku.

Pokrzyk Jan.

Podczas akcji Plebiscytowej pracownik Wydziału Kolei i Poczt, podczas trzeciego powstania przy budowie pancernego pociągu przeciw Niemcom w Oświęcimie.

Pokrzyk Jan

Skutki konkordatu

Po zawarciu konkordatu pomiędzy Watykanem i Państwem Polskiem stali się księża w Polsce wprost urzędnikami państwowymi zależnymi od usposobienia starostów, wojewodów i od wpływów oraz kierunku rządu.

Na dowód tego mamy fakt, gdyż stary kapelan, czyli jak się to teraz mówi Wikarjusz Walenta ubiegał się o probostwo w Gostyni. Ażeby w Polsce zostać po zawarciu konkordatu proboszczem, musi się uzyskać aprobatę do tego i zgodę Rządu Polskiego, czyli w danym wypadku ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Że wikarjusz Walenta jest Polakiem, temu się nie da zaprzeczyć, gdyż brał udział w ruchu politycznym polskim podczas plebiscytu i agitował za sprawą polską. Był on wprawdzie w klasztorze w Rzymie, ale wystąpił z klasztoru i został księdzem świeckim.

A jednak mimo wszystko Rząd Polski go nie zatwierdził. Dochodzi nawet do tego, a dowodów na to będzie posiadała Kurja Biskupia bez liku, że przeróżne besserwissery, denuncjują księży starych zasłużonych do Kurji Biskupiej ba nawet do prokuratora, o ile dany ks. proboszcz lub ks. dziekan się sanatorom nie podoba. Na to my również posiadamy dowody. Za czasów niemieckich, chociaż był to rząd, na którego czele stał protestancki cesarz Wilhelm II. miał rząd wtedy tylko prawo ingerencji na zatwierdzenie proboszcza, jeżeli patronem nad daną parafją był fiskus. Obecnie w Państwie Polskiem, gdzie dominuje Prezydent katolik, ma rząd na te zatwierdzenie proboszcza ingerencję. Jeżeliby biskup chciał zatwierdzić danego wikarjusza na proboszcza, a rząd go nie zaakceptuje, wtedy taki wikary już nie ma żadnego środka odwoławczego. A więc może umrzeć nawet wikarym na stare lata.

To są skutki konkordatu zawartego pomiędzy Państwem Polskiem i Watykanem.